

JÓZEF STEFANIK

LEGIONIŚCI Z WIEJSKIEJ
ZAGRODY



LUDOWY DRAMAT
W PIĘCIU AKTACH



*Osnuty na tle najazdu wojsk na
Małopolskę, pierwsze początki
Legionów Polskich w Karpatach,
i jaki był pogrom żydów.*

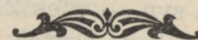
Wydawca W. H. Sajewski
1017 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

589578

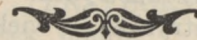
AE 412

JÓZEF STEFANIK

**LEGIONIŚCI Z WIEJSKIEJ
ZAGRODY**



**ŁUDOWY DRAMAT
W PIĘCIU AKTACH**



*Osnuty na tle najazdu wojsk na
Małopolskę, pierwsze początki
Legionów Polskich w Karpatach,
i jaki był pogrom żydów.*

OPRACOWAŁ

Józef Stefanik dla Kółka Amatorskiego przy
Towarzystwie Jedność i Postęp im. Ossoliń-
skich r. 1670 Z. N. P.

LEGIONIŚCI Z WIELKIEJ ZAGRODY.

Ludowy dramat w pięciu aktach.

OSOBY:

Ojciec — gospodarz — wiek średni.
Matka — jego żona — wiek średni.
Marysia — ich córka — wiek 17 lat.
Janek — ich syn — wiek 21 lat.
Michał — parobek — wiek 21 lat.
Sąsiad Jakób — wiek podeszły.
Grześ — jego syn — wiek 21 lat.
Zosia, przyjaciółka Marysi — wiek 16 lat.
Małgosia córka wójta — wiek 14 lat.
Oficer austriacki czech — wiek młody.
Polak żołnierz austriacki — wiek młody.
Icek żyd austriacki — wiek młody.
Legionista Stanisław — wiek młody.
Oficer Legionu — wiek młody.
Ksiądz — wiek średni.
Pielęgniarka — młoda.
Iwan żołnierz rosyjski.
2 Moskali żołnierzy.

Pracę moją poświęcam Kółku Amatorskiemu, imienia
Ossolińskich, w nadziei, że "Idea" tegoż Kółka nigdy
nie zgaśnie.

"Kochać Ideę — znaczy tyle
Mieć dla niej w piersi słońca
Że wszystkie myśli, czucia chwile
W niem sprawia czynów gońca."

AUTOR DRAMATU.

AKT I.

KULISY

Chata wiejska na prawo drzwi frontowe na
lewo drzwi do kuchni stół i kilka stołków.

OSOBY:

Ojciec
Matka
Marysia — ich córka
Janek — ich syn
Jakób — sąsiad.
Grześ — jego syn
Michał — parobek
Zosia.
Małgosia — córka wójta
Kostiumy wiejskie z lat przed wojną świato-
wą. Każdy mężczyzna w butach z cholewami. Kra-
kowski strój najlepiej się odbija.

PRZYBORY:

Kosa, młotek, miotła.

AKT I.

SCENA 1-sza.

Janek (składa kosę)

Dzień ładny, aleby się spało, a tu trza kosą
machać do wieczora, widziałem się z Zosią wczoraj
po sumie. Ach Boże jak to serce cknę za nią.
Do północkska się hulało w kaczmie, a dziś trza
kosą ciąć, ha! co robić. Prawdę tata mówią albo
zabawa, albo spanie.

(matka woła) z lewej strony sceny.)

Janek, chodź na śniadanie, bo zaraz wybieramy się w pole.

Janek

Idę matulu. (n. str.) Ja wolałbym spać, aniżeli jeść.

SCENA II.

Janek — Marysia (wchodzi z lewa)

To idź, już Janku jeść, a ja posprzątam (Janek wychodzi na lewo.)

Marysia

Boże; Matula krzyczy ażeby robić, a tu spać się chce, oni są starzy to zapomnieli swe lata, — Cóż ja temu winna że Pan Bóg stworzył muzykantów i takich chłopców, jak Grzela.

SCENA III.

Marysia, Ojciec i Matka.

Matka

Co Maryś, tyś jeszcze nie posprzątała?

Ojciec

Pewnie cały dzień, będziemy się wybierać w pole. Ja widzę że wamby lepiej smakowało w nocy pracować, a w dzień spać. A toście wszyscy jednakowi, Janek pół dnia kosisko naprawia, Michała, ze stajni trudno wyciągnąć. — A jak matka od świtu pracuje, to wy o tym ani nie pomyślicie, ażeby co pomódz. A tu może i deszcz nadejdzie. Czy Michał był już na śniadaniu?

Matka

Nie, idź go zawołaj, a ja pójdę do kuchni (wychodzi) Ojciec (otwiera drzwi na prawo i woła):

Michał, Michał.

Michał (za sceną).

Co chcecie gospodarzu?

Ojciec

Chodź na śniadanie, prętko. — Skaranie boskie z takim parobkiem.

SCENA IV.

Ciż — Michał i Janek.

Ojciec

Bójcie się Boga, albo róbcie, albo spijcie, bo tylko kradniecie dni Panu Bogu a tu zanosi się na deszcz. Ja idę do pszczoł zajrzeć a wy tymczasem skończcie śniadanie. (wychodzi.)

Marysia

A co tatuś tak krzyczy na nas, (przymila się) straszą nas, że deszcz nadejdzie, a dyć każdy poniedziałek Pan Bóg powinien dać deszcz, od samego rana.

Janek (do Marysi)

Maryś, jak mi tak będą dokuczać, to chyba dzisiaj nic nie będę robił (naprawia kosę i gwiżdże).

Michał

A ja myślę, że najlepiej być szewcem, bo oni robią w sobotę całą noc, w niedzielę piją cały dzień, a w poniedziałek śpią. A my to wtedy święto jak deszcz pada, ale i to nie, trzeba zawsze coś robić. Ja myślę, że byłoby najlepiej być panem, bo oni zawsze śpią do późna.

Marysia

Michał, a nie widziałeś Grzesia?

Michał

Którego, (do siebie) Aha, ten co tak wywi-
jał na lewo. Nie, nie widziałem go. A jak go zo-
baczę, to co mu powiedzieć?

Marysia

E-e głupis — jak tylko się pytam, czyś go
nie widział?

Michał

O-o-o, a czy się nie zmienił na twarzy. Ale to
ładny chłopak jak mi Bóg miły.

Marysia

Już dosyć tego, idź na śniadanie, bo jak ta-
ta przyjdzie, to wszyscy możemy co oberwać.

Michał

Już idę, idę chociażbyście mnie i nie prosili.
wychodzi na lewo.)

SCENA V.

Janek Marysia — Ojciec i Matka.

(Ojciec wchodzi z prawej, matka z lewej strony.)

Ojciec

To ty Janku jeszcze nie skończył z kosą?

Janek

Już!

Ojciec

Idź i zajrzyj do bydła, bo jedziemy na cały
dzień.

Matka

A ty Maryś, zostaniesz w domu i dopilnujesz
reszty gospodarstwa.

(Marysia i Janek wychodzą.) prawo

Matka

Wiesz, chociaż krzyczę na te dzieciśka, ale
mi jakoś i żal, bo mają jeszcze dość czasu biedo-
wać, są jeszcze młodzi to niech się ucieszą.

Ojciec

A czyż ja im bronię się cieszyć, mogą się cie-
szyć zawsze, ale robota musi być zrobiona, a kie-
dyż będę miał z nich pomoc. Janek to już w woj-
skowym wieku a Marysia, Ho, już ja sam zau-
ważyłem, że ten Grześ coś jej głowę zawraca; O,
na to jeszcze dość czasu, muszą mi pomóc pier-
wiej; może myślą że będę harował całe życie na
nich. Musi tak być, jak ja zarządzę. Ja gospodar-
rzem i gospodarstwa nie puszcę na psy. Ty jesteś
za miękka i pozwalasz im na wszystko.

Matka

Przecież, nie jestem wrogiem dzieci i chcia-
łabym ażeby było jaknajlepiej. A dziewczę prze-
cie marnieć nie dam przy sobie. A po drugie,
Grześ jest synem gospodarskim i tak w wieku
wojskowym to co mamy im zabraniać.

Ojciec

Dziecko, ma być krótko trzymane i kwita.

Matka

Tylko się nie sierz, i nie psuj zdrowia.
Przecież nie są małe dzieci i wyrosły do ludzi, a
będziesz ich trzymał za krótko, to ci odejdą.

Ojciec

Hola; a gdzie pójdą, a gdzie im będzie le-
piej, ni w niebie nawet.

SCENA VI.

Ciż. — Michał (wchodzi z kuchni ociera się rękawem.)

Ojciec

To zwijaj się Michale, zaprzęgnij konie; Jędziemy na Ustronie.

Michał

Dobrze gospodarzu. (Wychodzi na prawo)

Ojciec (ziewa)

A, a, bodajcie i ze spaniem, mnie też jakoś ta chmura nie cieszy, to coraz gorzej się na deszcz zabiera.

Matka

Ty sam uważasz, że ten wiatr to sprowadza burzę, bo w nocy księżyc był całkiem ogrodzony kołem, to lepiej niech z końmi zajedzie pod szopę.

(przeciagliły grzmot i ściemnia się na scenie.)

Matka

Zaczyna się błyskać i grzmieć; (bije się w piersi) Boże Ojcze bądź miłościw. —

SCENA VII.

Matka, Ojciec i Maryś.

Maryś

Deszcz pada, więc co będziemy robić?

Ojciec

Niech Michał, końmi zajedzie pod szopę.

Matka

Sieczki trzeba narznąć i drzewa narąbać.

Ojciec

Idź zawołaj chłopców, niema co wiele zaczynać może przejdzie, bo to takie raptowne.

(Marysia wychodzi na prawo.)

SCENA VIII.

Ciż — Sąsiad.

Niech będzie Pochwalony.

Oboje

Na wieki wieków. (witają się).

Ojciec

A co nowego, sąsiedzie?

Sąsiad (z powagą).

A, zawsze coś nowego. Piotr z końca wsi przeorał miedzę, byłem u niego to ani słyszeć nie chce o tym. To poszdełem do kancelarji gminnej.

Oboje

To co wam mówili?

Sąsiad

Ha, prowizorye wytoczyć.

Ojciec

A, co nowego tam w gminie.

Sąsiad

Czytali w gazecie niedzielnej, że tam jakiegoś Austryackiego księcia zabili w Bośni, to niby ten co miał być następca tronu. I Bóg wie co może z tego wyniknąć.

Matka (przysłuchuje się wieściom.)

Boże; Ochraniaj nas od wojny.

SCENA IX

Ciż. — Janek Maryś i Michał.

Janek (podaje rękę)

No i co tam nowego sąsiedzie.

Sąsiad.

O, jednakowo, zabierało się na burzę, ale jak to mówią z wielkiej burzy mały deszcz.

Matka

Oj, Janku, zabili tam jakiegoś austriaka, to kto wie co się stanie.

Ojciec

Ha; co robić, jak wezną Janka to wasz Grześ pomaszkuje.

Marysia

Co? To Janek i Grześ, musieli by iść na wojnę?

Sąsiad

Niebój się Maryś, z wielkiej burzy mały deszcz, widziałś sama przed chwilą miły grzmoty, a teraz wybiera się na pogodę, to i tak z tą wojną. A gazety to puszczają w świat co dnia bo muszą coś pisać, a ja Grzesia, to będę reklamował. On najmłodszy matka umarła, to na starość przecie i ja pomocy potrzebuję.

Ojciec

Oj starość nie radość, człowiek co dnia słabszy wstaje.

Maryś

To chrzestny ojciec, będą reklamować Grzesia, ażeby nie szedł na wojnę.

Matka.

Patrzenie ino, polityka ci w głowie? Widzisz ją —

Janek

Ja, to gotów. Mnie i tak korci w świat, ale jaby wolał bić się za Polskę, jak za Austryę.

Sąsiad

O! o tem, ani mowy niema, byłem ci ja przy wojsku a w wojsku rozkaz, to święte.

Ojciec

Zanim na wojnę pójdziecie to naźnijcie sieczki, a po obiedzie wyjedziemy w pole.

(wychodzą na prawo Janek Michał i Marysie)

Marysia (mówi wychodząc)

Jak pójda wszyscy na wojnę, to ja też.

Sąsiad

Słuchajże kumotrze, moja chrzestnica to dzielna dziewucha.

Matka (z zachwytem)

O! a jaka gospodarna. Cały tydzień to robi za konia. A w niedzielę to hulala by za wszystkie.

Sąsiad

A czy wy, byliście lepsi, pamiętam, jak na chrzcinach mego Grzesia toście wywijali za wszystkie. A to cóżto ona ma być gorszą, jak matula.

Ojciec

Ot kumotrze, dzieciśka wychować, wybiedować, a pomocy to mało co, Janka mi wezną do wojska a Marysia ma 17-ty rok, to przyjdzie na starość ostać samemu.

Matka

Ażeby chociaż pocziwego męża dostała?

Sąsiad

Kumotrze, moja jest chrzestnica, to może być i moją synową, bo przez całe życie żyliśmy po sąsiedzku i w zgodzie, to i żyć będziemy. Grześ ma po matce na ustroniu całą rolę. A wy, Marysi

dacie to od drogi, to lepszych nowożeńców we wsi niema a to gospodarstwo co mam to do grobu nie weznę. Ja stary i niedołężny, tylko czekam ażeby się ożenił. Wasze co inne, wyście młodzi to możecie jeszcze przy gospodarstwie uganiać, a ja gdyby nie Grześ to chyba bym w arendy puścił. To chłopczysko robi za dwóch, na Ustroniu w zeszłym tygodniu, to naciął trawy, że ledwieśmy zebrali przed niedzielą.

Ojciec

Toć i my dziś wybieraliśmy się na Ustronie.

Sąsiad

Jak Bóg da pogodę, to wam poszlę Grzesia to w mig to zrobią.

Ojciec

O! Bóg wam zapłać. Do żniw to poszlę Marysię do was.

Matka (patrzy przez okno)

Na pogodę się zabiera. — O i Grześ idzie ale jaki rozpromieniony.

SCENA 10-ta.

Ciz. — Grześ

Grześ (kłaniając się)

Niech będzie Pochwalony.

Wszyscy

Na wieki wieków.

Sąsiad

Atyś poco przyszedł? czy po mnie?

Grześ (wita się)

Nie, ojcie, zabierało się na burzę, więc uprzątnąłem się koło bydła i chciałem się widzieć z Jankiem.

Sąsiad

Z Jankiem? (na stronie) Aha nie chce się przyznać.

Grześ

Tak, z Jankiem, czy niema go w domu?

Matka

Są, Janek, Michał i Marysia w stodole, sieczkę rzną bo jej do parzenia zabrakło.

Grześ (z radością)

To wszyscy są w stodole pójdę i ja do nich. (chce iść).

Sąsiad

Czekaj, chciałem ci coś powiedzieć.

Grześ

A co takiego?

Sąsiad

Przyobiecałem kumotrowi, że cię poszlę do pomocy kosić, a oni poszlą Marysię do żniw i niewiem czy zechcesz pójść?

Grześ (uradowany)

O! z jak największą chęcią, bo mnie się przykszy samemu robić a tak w kompanii, to i robota różniej idzie. (n. st.) a jeszcze przy Marysi. O! jak ja ją kocham. Ja chciałbym przy niej zawsze być.

Matka

Twój tatulu słyszeli, za jakiegoś tam austriackiego pana zabili, kto wie czy wojna nie wybuchnie.

Grześ (poważnie)

A gdzie?

Sąsiad

W Bośni.

Grześ

W Bosni, a poco on tam jechał? Prawda Bośnia jest zagrabiona przez Austryę, jak i Polska.

Matka

Oj! żeby to chociaż wojny nie było, boby was zabrali.

Ojciec

Wojna może wybuchnąć, bo to był następca tronu.

Grześ

O! oto, to niema się co bać, przecie nie tak dawno radykał ruski zastrzelił namiestnika Potockiego, a wojny nie było, chociaż życia go pozbawił na urzędzie i w jego kancelaryi we Lwowie.

Ojciec

Bo to, był polak, a ten co go zastrzelił jest austriakiem.

Sąsiad

Bo przy wojsku to inaczej, tam są wszyscy austriakami, czy to polak, czy żyd nie robi różnicy.

Grześ

Mojem zdaniem, że z prawego polaka trudno austriaka zrobić. Za Polskę pójdę się bić, ale za Austryę nigdy!

Sąsiad

Tylko nie politykuj, bo to nie żarty. A jakby tak żandarm usłyszał to z więzienia byś nie wyjął.

Grześ

A co to żandarm? Nie polak. Wachmistrzowi, po polsku możecie namówić co chcecie, to on wam i tak odpowie, Ganc gut!

Ojciec

Ta młodzież dzisiejsza, to inaczej myśli jak my.

Matka

A bo do czytelnicy chodzą, do kółka rolniczego, to tam ich wszystkiego uczą, ale ja się tej nauki boję, bo jak sobie przypomnę, jak mój nieboszczyk ojciec opowiadał o powstaniu, to aż włosy na głowie wstają.

Grześ

Jak widać, to z wami niema co politykować, więc idę do stodoły pomóc sieczkę rznąć.

Ojciec (spogląda w okno)

Powiedz Jankowi, że zaraz jedziemy w pole, bo zapowiada się na pogodę.

Matka

Powiedz Marysi, żeby tu przyszła.

Grześ

Kto, Janek?

Matka

Nie. Marysia.

Grześ (odchodząc na prawo)

Ja wolałbym zostać z Marysią, jak z Jankiem.

Sąsiad

Ja wam powiadam, że on tu chętniej przyszedł zobaczyć Marysię niż Janka.

Matka

A jaki poważny w polityce, jeszcze kiedy wójtostwo obejmie.

Sąsiad

Młody i niedoświadczony, mówi a sam niewie co.

Ojciec

Toć, moje też takie same, lubią robić, lubią tańczyć, ale też i politykować. Czekajcie jak ich do wojska zabiorą. Ho! Ho! tam żartów niema.

Sąsiad

A nie, nie. Ale do tego nigdy nie przyjdzie. — nie myślę, ażeby tam za jednego księcia aż wojna miała wybuchnąć?

Matka

Jużci, o wojnie to już wszyscy mówią, sami wiecie ta kometa w roku 1910 co nawet ziemia miała się od niej zapalić, miała być największą kometa, jaka kiedykolwiek była, a przed każdą wojną komety się pokazywały na niebie.

Ojciec

Bez Boskiej woli, niema niedoli, a w te babskie wróżby, to nie wierzę. Wiecie kumotrze, jak kogut zapieje z wieczora, to ona już nie śpi całą noc, tylko się modli.

Sąsiad

Toć, to wszystkie kobiety jednakowe, moja nieboszczka świeć Panie nad jej duszą, bardzo

wierzyła, gdy jej kto przeszedł drogę. Raz szła po wodę do potoka i przebiegł przez drogę kot gdy szła nazad z wodą, pośliznęła się i rozbiła kowniki, od tego czasu to zawsze w to wierzyła.

Ojciec

Ja w to nie wierzę, ale mój ojciec gdy mu kto przeszedł drogę, to wracał do domu.

(śmiechy za sceną)

Matka

Jakoś wesoło naszym dzieciom. A mojej Marysi jakoś się nie spieszy, a może Grześ zapomniał jej powiedzieć.

SCENA II.

Ciz — Marysia (wesoła)

Co matula chcą?

Matka

Gdyby na ciebie oczekiwał, to by z głodu umarł.

Marysia

Toć, Grześ dopiero co powiedział mi, że mnie wołacie.

Ojciec

Ja wiem, jak wy się poschodzicie razem, to wam tylko zalecanki w głowie a nie robota.

Sąsiad

To pewnie lepiej Grzesia nie posyłać na kóśbę, bo mało co zrobią.

Marysia

O; Chrzestny Ojczy, my dwa razy tyle zrobimy.



Ojciec

Na żniwa pójdiesz do sąsiada pomódz.

Marysia

Dobrze tatusiu zrobię jak każecie.

Sąsiad (wstaje)

Chyba i mnie czas do domu (spogląda w okno) bo wybiera się na ładną pogodę. Idę a wy poślijcie Grzesia po kosę do domu.

Matka

Ja też pójdę zaglądnąć do kur.

Sąsiad

Zostańcie z Bogiem.

Ojciec

Z Bogiem sąsiedzie. A dziękujemy za odwiedziny.

(Wychodzą wszyscy prócz Marysi)

Marysia (sama)

Grzesia, jak dłuższy czas nie widzę to mi się zdaje tak pusto i smutno. On zawsze taki wesoły. Do Janka niby przychodzi a na mnie poziera. Cóż jabyśmy zrobiła, gdyby go do wojska zabrali?

SCENA 12-ta.

Marysia — Grześ

Marysia

Czy już idziesz?

Grześ

Nie, Marysiu, idę po kosę, ale nie zapomnij na żniwa przyjść do nas.

Marysia

O! Już ja nie zapomnę, (mile spoglądając w oczy) nie, tylko ty wracaj zaraz.

Grześ

Maryś, ja pragnąłbym z tobą wiecznie pracować, z tobą żyć na zawsze. Maryś, ja Cię kocham nad życie (chwyta za rękę — Marysia się wyrwa).

Marysia (ze śmiechem)

Idź po kosę, bo jak nas zobaczą, to będą myśleć, że cię zatrzymuję. (Grześ cofa się)

SCENA 13-ta.

Grześ, Marysia i Zosia

Czytaliście gazetę?

Grześ

Nie. Jest może co nowego?

Zosia

Tak, i bardzo wiele.

Grześ (czyta)

Austria wysłała do Serbii ultimatum, z żądaniem ukarania zbrodniarza. Serbia dała odmowną odpowiedź; Rosya mobilizuje wojsko stając po stronie Serbii (odkłada dziennik i mówi) Wojna.

SCENA 14-ta

Ciż — Małgosia

Małgosia

Czy zastałam ich w domu?

Marysia

Kogo?

Małgosia

Janka i Michała.

Marysia

Są w stodole, a co tam nowego Małgosiu?

Małgosia

Mam rządowy pozew dla nich.

Grześ

A dla mnie masz?

Małgosia

O! tak. (daje mu wezwanie)

Marysia (płacze idzie do drzwi i woła)

Janek! Michał! chodźcie tu.

SCENA 15-ta.

Ciz — **Janek, Michał**

Janek

Co tu nowego?

Grześ

Chłopcy idziemy na wojnę.

Małgosia

Wojna, wojna i to straszna. Tatula jako wójt, od wczesnego ranka z księdzem proboszczem, wypełniają rozkazy rządowe, natychmiastowego stawienia się młodzieży pod broń.

Grześ

Pójdę i ja podzielić się z ojcem tą smutną nowiną. (wychodzi na prawo)

SCENA 16-ta.

Ciz — **Ojciec i Matka**

Ojciec

Dzieci, kara Boska, wojna już szaleje.

Małgosia

To pozostańcie z Bogiem, gdyż mi się spieszy. (wychodzi na prawo)

Janek

Niepłaczcie matuś, chociaż idziemy walczyć pod obcym sztandarem. Ale nadejdzie chwila, że padnie w tej wojnie wróg i znikną obce sztandary! A na tym miejscu zatknijemy nasz sztandar, Sztandar Białego Orła.

Michał

I ja wam powiadam, chociaż nas wróg dręczył przeszło półtora wieku, to Polska jednak nie zginęła.

SCENA 17-ta.

Ciz — **Sąsiad i Grześ**

Sąsiad

I mego syna zabierają, nie zważają na mój siwy włos, lecz będą się starał go uwolnić. A wasze widzę też idą.

Grześ (idzie do Marysi)

Bać zdrowa Maryś i nie rozpaczaj.

Marysia (smutna)

A wrócisz Grzesiu do nas?

Grześ

Może Bóg da, że wszyscy wrócimy.

Śpiew No. I.

Los srogi na gnębił i kule gwizdały

Od stu lat po Polskiej krainie.

Lecz polak zgnębiony wciąż sobie powtarza
Ojczyzna ma jednak nie zginie.

Porzyćmy wię swary, porzyćmy niesnaski

Połączmy się w silne ogniwo

A Polskie nam łany zakwitną na nowo
Obfite zbierzemy z nich żniwo.

Po długiej niewoli jutrzienka na świta
Do walki też idą Polacy.

Za Polskę kochaną pomścić się musimy
Krwawo jak dzielni junacy.

Janek

A teraz żegnajcie.

(Grześ i Marysia padają sobie w objęcia)

Matka

Niech was Bóg ma w swojej opiece.

Uwaga:

Janek, Michał i Grześ klęczą. Matka wyciąga
ręce błogosławiąc.

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

Kulisy stanowią wiejską zagrodę. Prawa
strona, dom jedno okno i drzwi; w głębi wolna
okolica lub las. Lewa strona, drzewo ławka pod
drzewem.

OSOBY:

Ojciec — gospodarz

Matka — jego żona

Maryś — ich córka

Oficer austriacki — czech

Polak — żołnierz

Icek — żołnierz

Iwan — żołnierz rosyjski

Dwóch Moskali — żołnierzy

AKT II.

SCENA 1-sza.

Ojciec i Matka

Matka

I to już kilka miesięcy, jak poszedł do wojska
i tu ani słychu o nim. O Boże co za strapienie.
(płacze)

Ojciec

Nie tylko on poszedł bo i Grzesia też wzięli i
reklamacya nie pomogła.

Matka

Ale powinien list napisać to bym wiedziała,
że żyje, a tu mówią ludzie, że Rosyanie przeszli
granicę i są już w Galicyi.

Ojciec

Że Rosyanie weszli do Galicyi to wczoraj w
Gazecie Niedzielnej czytali, ale gazeta nadmienia,
że natychmiast linia bojowa została wzmocniona.

Matka

Widzisz to Janka posłali na front to niema
czasu ani pisać, a może go i zabili już (płacze)

Ojciec

Ot nie bądź głupia i nie bec. Musi się wpru-
dy abrechterować. A że nie pisze to może mają
wzbronione albo listy zatrzymane.

Matka

Ty tak mnie zawsze pocieszasz, a mnie to
śnił się tej nocy taki zbiedowany, mizerny i ska-
rzył się że głodny.

Ojciec

Sen mara, Bóg wiara. A o tem zawsze myślisz to ci się i śni. Ja mam dość zmartwienia to jeszcze i wy mnie trapiacie.

Matka

Ja cię nie trapię tylko nie mogę wytrzymać (płacze) Oj Janku, Janku, ja tego nie przeżyję.
(Ojciec siada zamyślony)

SCENA 2-ga.

Ojciec, Matka i Marysia

Marysia

A czego matula płacze, czy jest jaka wiadomość od Janka?

Matka

Nie. Ale moskale weszli do Galicyi to Janka wzięli pewnie na front. A gdzie ty byłaś tak długo?

Marysia

Byłam u Zosi.

Matka

Nie wiesz, czy od Grzesia jest jakie pismo?

Marysia

Nie. Ale był pisarz gminny i czytał gazetę.

Ojciec (wstaje)

To co piszą?

Marysia

Moskale przeszli już kilka miast i wielkie szkody wyrządzają a Austrya pakuje więcej wojska i podobno są już na kwaterach i w naszym powiecie.

Ojciec

Będzie to skarangie Boskie, jak wpakują tu madziarów, toć to są gorsi od moskali.

Marysia

Gazeta pisze, że Turcyja wysyła ileś tam tysięcy wojska na pomoc Austryi do Galicyi.

Matka (ze strachem)

Co? Turków, tych niedowiarków, toć to samo pokolenie co i Tatarzy.

Ojciec

We wojnie wyboru niema, aby ratunek był. I co tam jeszcze piszą?

Marysia

Piszą, że rząd austryacki nawet i polakom zezwolił się organizować i tworzy się Legion pod dowództwem Piłsudskiego.

Ojciec

To wszystko manipulacya. Ho! oni są zdolni na wszystko. Austrya zaczęła z Bośnią, Rosya poszła na pomoc a niemiec tylko czekał i dziś cała Europa we wojnie.

Matka (zamyślona)

Niech by się tam bili w Europie albo w Rosyi, ale ażeby tu nie przyszli.

(szczekanie psa)

Ojciec

A co to psisko tak ujada. On mało kiedy szczeka.

Matka

Może żandarm jaki, bo on tylko ich nie lubi. Idź i zobacz. (ojciec wychodzi na lewo)

Matka

Boże, Boże, ani nie piszą ani nie wiedzieć gdzie są?

SCENA 3-cia.

Matka, Marysia — Ojciec i Oficer — Czech

Oficer

Dień dobry matka, idziemy se na kwatery do was. Niebute se jam austryak.

Matka (na stronie)

Pono austryaki też kradną po kwaterach. (do oficera) A może gdzie indziej was przyjmą.

Oficer (ze śmiechem)

Ja chcem tu bo se mate ładnu holku (wpajając się w Marysię) (Marysia wychodzi)

Ojciec

Panie oficer, co wojskowość jest to wiem bom służył trzy lata i nawet kapralem byłem a gdyby mi było szło lepiej czytanie i pisanie, to byłbym za zupę został na dłużej.

Oficer

To stary wojak, tu se zostanem na kwateru na kilka dni.

Ojciec (wskazuje na dom)

Przyjął bym was z chęcią ale moja chałupina mała to się nie pomieścimy.

Oficer

Ile macie izbów?

Ojciec

Dwie.

Oficer

To jedna dla mnie, a jedna dla waszej rodziny. A moje chłopcy mogą spać i na sianie, jest jeden polak i jeden żyd.

Matka (podchodzi)

I mój syn jest przy wojsku i niewiadomo gdzie jest?

Oficer

Niebujcie se matka, jak nie zabity to żyje. Ja też idę popatrit czy moje chłopcy żyją (wychodzi na lewo)

Matko (do ojca)

A pozamykaj wszystko bo im niema co wierzyć.

Ojciec

Lepiej Marysię zamknij (Marysia wychodzi) bo ten czech ino zęby szczyrzy do niej.

Matka (szlocha)

Idę zobaczyć gdzie ona poszła bo od kiedy chłopcy poszli do wojska to chodzi taka markotna.

Ojciec

Ty swoim płaczem wszystkim życie zatruwasz. To idź, idź już. (matka wychodzi na prawo)

Ojciec (sam)

No, zaczynają kwaterować i kto wie jak długo tu postoją. Już idą.

SCENA 4-ta.

Ojciec, Oficer, Polak i żyd

Oficer

Tak, chłopcy tu będziemy kwaterować. A to se gospodarz.

Polak

Nie bójcie się gospodarzu, krzywdy od nas nie zaznacie, ja też gospodarski syn i wiem co gospodarka znaczy, a Icek to tylko lubi jeść i spać. (ze śmiechem) A pilnujcie cebuli.

Oficer

To ja se pójde spocząć. (wychodzi w drzwi domu)

Icek

Nu, ja pójde poleżeć, to będę ja odpoczywał i moje nogi. (bierze karabin i idzie)

Ojciec

To idź tam na siano (wychodzą na lewo w stronę ogrodu)

Polak

Pocziwy człowiek z tego gospodarza (ogłąda karabin) weznię karabin i wyczyszcze, bo po deszczu zadzerwiał (idzie w głąb)

SCENA 5-ta.

Polak i 3-ch moskali

SCENA V.

Polak — Iwan Moskal (zaglądają przed domem w okno)

Iwan (widząc oficera)

A szto ne gaworił ja tobi — (w tym czasie polak obraca się w stronę moskali, podchodzi dwa kroki, mierzy i woła.)

Polak

Stój! Kto tam?

(moskale chcą uciekać polak strzela, jeden pada — drugi podnosi ręce do góry — Icek wpada i biega po scenie.)

Polak

Icek; Idź weź broń od tego drugiego;

Icek

Nu, ja tego moskal się boję lepiej jemu zastrzelić a potem broń brać.

Polak

Idź żydzie bo kolbą dostaniesz.

Icek

Ja; już idę (idzie i wrywa karabin od moskala).

SCENA VI. — **Oficer** (wpada.)

Sakra kto strzelił.

Icek (trzyma karabin)

Nu; ja tego moskal zabił, to jest szpieg, a uni szukali za pan oficer.

Oficer

To jak to się stało; jak ty jego Icek zastrzelił?

Icek (pokazuje)

Tak z karabinem. (polak się śmieje).

Oficer

To se rosyjski karabin.

Icek

Nu a czy to co szkodzi, że go rosyjski (zagłąda do lufy) ale on ma ostre kulki.

Polak (ze śmiechem)

Gospodarz wziął Icka spać do stodoły (pokazuje na lewo) A ja jeszcze został w tem usłyszałem szmer, ogłądałem się a tu dwóch Rosyan przed domem rozmawia. Krzyknąłem ażeby się poddali lecz oni chcieli uciekać i jednego zastrzeliłem a drugi się poddał.

Oficer

Dobry z ciebie wojak dam to do raportu.

Polak

A od tego się dowiemy co oni tu chcieli.

Oficer

Co ty Rosyan tu chciał? ale mów prędko, bo ja w nogi zmarł a jak katar dostanę to cię zastrzelim.

Iwan

Nie strelaj gospodin, ja patrol wywiadow-
cza.

Oficer

I coś się chciał dowiedzieć.

Iwan

Kak bolszaja armija Austryjska.

Oficer

Jutro protokół, bo sakra w ogi zimno. A wy macie go pilnować. Icek sześć godzin a ty sześć godzin.

Icek

Dobrze panie oficer tylko ażeby on się niebrał bić, bo to duży moskał, ale ja z nim będę dobrze.

Oficer

To adje chłopcy (wychodzi na prawo do domu.)

Polak

To ty pilnuj, a ja przejdę się po ogrodzie (wychodzi na lewo.)

(na scenie ściemnai się)

Icek

Nu panie moskał czego wy tu przychodzili, oni was wsadzą do aresztu a jak nie zechcecie siedzieć, to oni was zastrzelą. A pan taki młody to mogliście chodzić i żyć.

Iwan

Nużno potomu czto spolniaju prikaz. A ty imiesz prikaz, tak tiebie nużno ojudał na mnie.

(po polsku).

Musiałem bo taki rozkaz, A ty masz rozkaz to musisz mnie pilnować.

Icek

Panie moskał ja was nie pilnuje, ja tylko z wami siedzę aby wam się nie przykszyło, nu albo ażebyście się nie bali sami w nocy.

Iwan

Nie dumaj ja uże nie bojuś (już ja się nie boję).

Icek

Nu ja też się nie boję to my oba się nie boimy, ale ten gospodyni dała mi kapusty to mnie brzuch boli (trzyma się brzuch i stęka).

Iwan

A niet u tiebie wódki? ach kak ja by popił. (Niemasz wódki to i ja by wypił.)

Icek

Mam trochu szabasuwki w stodole, to wy trzymajcie tego karabin, uważajcie bo on nabity z ostremi kulkami (daje karabin Iwanowi).

Iwan

Uże ja znaju kak z ruzeju zdielat (już ja wiem jak z karabinem się obchodzić).

Icek wychodzi na lewo.

Iwan

Durak jewrej on dumajet czto ja jemu ruzejo oddam ja uze by poszol tolko wódki mnie żalko. (wyjmuje swoją wódkę i pije, podpity śpiewa rosyjską śpiewkę — Icek wchodzi wesoly pokazując flaszkę).

SCENA VII.

Iwan — Icek

Icek

Ale to szabasuwka (pije) o jak miód (podaje) ale nie dużo panie moskal, bo mnie koło żołądku boli (trzyma się i stęka).

(Iwan bierze flaszkę wypija i rzuca).

Iwan

Ach, ty jewrej tiepier ja tiebie budu dosmotruwat.

Icek

Nu panie moskal wy się upili i co robicie? Ja takie żartowanie nie lubie.

Iwan (mocno pijany.)

(nastawia się z karabinem — muzyka gra Nr. 3. kozaka Iwan tańczy ścigając Icka — Icek z rękami podniesionymi ucieka przed moskalem).

Iwan

Ty nie lubisz? Ha a ja lublu i tiebie nuzno biratsia a kak nie tak tiebie (nastawia się z karabinem Icek w strachu.)

Icek

Nu, ja już idę, ale to taka ciemna noc, to ja boję się.

Iwan

My pajdiom w miestie — Stupaj jewrej. (Icek wychodzi moskal za nim z karabinem.)

PAUZA

SCENA VIII.

Polak (wchodzi rozglądając się.)

A gdzie Icek i Rosyanin? — A może ich oficer zawołał do protokołu (zagląda w stronę domu) lecz światła nie widać w kwaterze oficera. Czyżby co mogło zajść! moskal był rozbrojony (chodzi i spotyka Ickową manierkę) O to Ickowa manierka (wacha) wódka, — a może się popili i z dezenterowali, to trzeba zawołać oficera. Ale ten czech zły jak go ze snu wołać, lecz co będzie to będzie.

(puka kilka razy.)

Oficer (za sceną)

Kto to?

Polak

To ja, panie oficer.

Oficer

Co se zatraceny chcesz?

Polak

Niema Icka i moskala.

Oficer

Weź karabin i zastrzel obu.

Polak

Tak panie oficer, ale ich niema obydwuch.

Oficer

Czekaj, ja zaraz tam ide.

SCENA IX.

Polak — Oficer w płaszczu na ramionach.

A gdzie Icek?

Polak

Rozkaz pana oficera był ażeby Icek pilnował sześć godzin a sześć godzin ja; mając wolny czas wyszedłem do ogrodu, wracam a tu niema nikogo.

Oficer (wskazuje na zabitego)

A to co?

Polak

To ten co ja go zastrzelił.

Oficer

To on już nie ucieknie; br; to se zimno. Ty idź i śpij a ja ich jutro zawołam do raportu, ten zatraceny żyd spad mi ne daje. (wychodzi na prawo).

Polak (sam)

Ani żyda, ani moskala. Jak oba uciekli na rosyjską stronę to nie jest bezpiecznie człowiekowi i spać. Ale co się będę trapił. Gdyby to szło o sprawę Ojczyzny ho, to jabym nie spał a tak to się tylko rozkaz wypełnia. A czy Austria wojnę wygra czy przegra to mi wiele na tem nie zależy. Jestem polakiem i wolałbym życie poświęcić za Polskę — Za moją prawdziwą Ojczyznę.

(koniec aktu 2)

KURTYNA.

AKT III.

Kulisy

stanowią: prawa strona las, lewa strona duże drzewo wysunięte do środka w tyle wolna okolica.

OSOBY:

Oficer Legionistów.

Stanisław — legionista.

Grześ

Janek.

Ksiądz Kapelan legionistów.

Pielęgniarka strój czerwonego krzyża.

Dwu rosyjskich żołnierzy (statyści).

Scena blado oświetlona na podniesieniem kurtyny ciszę przerywa śpiew słowika od czasu do czasu.

Akt 3 stanowi placówkę prawego skrzydła oddziału Legionistów w górach karpackich.

AKT III.

SCENA I.

Oficer i Stanisław

Oficer

To miejsce będzie najlepszą placówką dla ciebie Stanisławie a miej się na baczności, masz widok na wieś a gdybyś co zauważył to daj znać do obozu, a ja pójdę na lewe skrzydło i po chwili cię odwiedzę.

Stanisław

Dobrze panie oficer.

Oficer

Czuj duch Stanisławie ..wychodzi legionista salutuje).

L. Stanisław (sam)

Ciężkie, smutne i twarde to życie żołnierza, lecz od kiedy jestem w obozie Legionistów to

tym mi milej, że walczę pod polskim dowódcą. I dziś nie jestem pod rozkazami Niemca lecz Polaka. A każdy Polak gotowy oddać kroplę krwi w obronie Ojczyzny. Austrii grozi ruina i to pewna bo co dnia do obozu przybywa po kilku z rozbitków austriackich a nasz oddział staje się silniejszym, i w przyszłości może stanowić potężną armię do obrony Ojczyzny (przechodzi się za gląda na prawo). Znowu dwóch Austriaków wspina się po górach (stoi gotowy z bronią — wchodzi — Stanisław zatrzymuje).

SCENA II.

Stanisław — Grześ i Janek.

Stanisław

Stój — hasło.

Grześ

Naszym hasłem: Bij wroga.

Stanisław

Kto jesteście?

Grześ podchodzi.

Polacy z wiejskiej zagrody. Byli Austriacy żołnierze i mamy zamiar przyłączyć się do Legionu, czy daleko do obozu?

Stanisław

My obozujemy blisko i jestem na warcie przy tej drodze, a dalej nie mogę przepuścić ani mego brata. Panowie zaczekacie oficer tu będzie za chwilę. A jak, czy jesteście uciekinierzy?

Grześ

Jesteśmy rozbitki z austriackiego regimentu z którego mało kto został. A my jesteśmy z

jednej wioski i jako Polacy mamy zamiar przyłączyć się do Legionistów.

Stanisław

Tak panowie, dziś w trzech zaborach przeciwnych sobie, walczą Polacy i krew bratnia się leje. Brat brata ma za wroga, lecz nadejdzie czas, że każdy Polak pozna właściwego wroga z którym stnie do walki o wolność Ojczyzny.

Grześ

I każdego Polaka jest myśl jedna tylko: przemoc gnębi Naród polski. My dotychczas walczyliśmy jako ochotnicy lecz przymusowo. A dziś jesteśmy wolni i możemy decydować naszym losem. (Patrzy na lewo)

Stanisław

Oficer nadchodzi, odłóżcie broń na bok. (Grześ i Janek opierają karabiny o drzewo — Oficer wchodzi oni salutują.)

SCENA III.

Ciz — Oficer wchodzi z lewej strony.

Oficer

Co nowego Stanisławie (wskazuje) Szpiegi czy zabłąkali?

Stanisław

Wszystko w porządku a ci panowie to ochotnicy do Legionów.

Oficer

Widzę po mundurach, że są z austriackiej armii.

Stanisław

Są to Polacy. Ich regiment został rozbity i pragną się przyłączyć do naszego oddziału.

Oficer

Bardzo dobrze, chodźcie bliżej zuchy (do Grzesia). Czy macie ochotę wstąpić do Legionu Piłsudskiego.

Grześ (wyprostowany.)

Tak panie oficerze.

Oficer

U nas życie jest twarde, są dni że pożywienia nam brak i często o kawałku chleba legionista walczy cały dzień, lecz widzę że macie chęć a ty młodzieńcze widzę jesteś w randze podoficera. Takich ludzi nam trzeba.

Grześ

Obydwaj poznaliśmy życie żołnierskie i do tej pory walczyliśmy pod rozkazami Niemca, lecz nadeszła chwila, że możemy walczyć pod przewodnictwem Polaka i pod polskim sztandarem.

Oficer

Macie rację chłopcy. (poważnie) Dziś nikną orły czarne przed blaskiem orła białego dla każdego Polaka. A wspominam o twardym życiu, bo dziś oczekujemy na potyczkę z Moskalami. Byłem na lewym skrzydle naszego oddziału to zostało przychwyconych dwóch Moskali z patroli wywiadowczej od których się dowiedziano, że silny oddział jest w pobliżu nas.

Grześ

Dziś o świcie, zanim dostaliśmy się tutaj słyszeliśmy strzały z północno wschodniej strony.

Oficer

To jesteście zmęczeni i głodni a tu czasu szkoda, jeden pójdzie zemną do obozu a drugi zosta-

nie, w razie czego to zawsze dwóm różniej idzie. Lecz miejcie się na ostrożności.

(Oficer i Grześ wychodzą na lewo.)

Stanisław do Janka

Mamy dobrego oficera ani brat lepszy nie jest.

Janek

Gdy starszyna jest dobra to i miło walczyć. W kompanii przy której ja byłem, mieliśmy oficera Niemca to byłby człowieka zębami gryzł, a gdyśmy byli w bitwie na Podkarpaciu to tchórzem był do ostatniej chwili.

Stanisław

I co się z nim stało?

Janek

W czasie ataku na bagnety został zabity przez Moskala.

Stanisław

Ja, do tej pory nie był w ogniu i nieraz mnie niecierpliwi, ale dziś to już pewnie będzie mój pierwszy chrzest.

Janek

Przyjacielu, gdybyś był z nami na Podkarpaciu tam nie jeden został ochrzczony i pogrzebany.

Stanisław

Jak przyjdzie pański przyjaciel to może co więcej się dowiemy — (patrzy na lewo) już idzie i niesie coś.

Janek

Od wczoraj nic w ustach nie miałem i głodnym jak wilk.

SCENA IV.

Ciż — Grześ (niesie kawałek chleba i 2 czapki)
Grześ daje czapkę.

Weź Janku czapkę bo inaczej mogłaby zajść pomyłka, a tu dostałem naboje, weź połowę.

Stanisław

Co nowego między naszymi?

Grześ

Ruch w najlepsze, potyczka nieunikniona, my trzej mamy być na tej placówce bo więcej atak jest spodziewany na prawe skrzydło.

Stanisław

To, dziś mój pierwszy chrzest.

Janek

(w jednej ręce austriacka czapka a w drugiej rogatywka).

To co mam zrobić z tą czapką austriacką?

Grześ

Rzuć ją (zdejmuje swoją) rzuć w tę stronę (rzuca) to jest bliżej wioski a może jaki rolnik wzięść na stracha na wróble (Janek rzuca).

Janek

Według rozkazu panie cuksfirer. Lecz za znieważenie cesarskiego munduru degraduję pana cuksfirera na szeregowca (wyjmuje nóż i odcina gwiazdki). Medal to ci zostawię za twą waleczność.

(Strzał).

Grześ

Widzisz tobie głupstwa w głowie. Bierz chleb i jedz (oba jedzą) (Stanisław staje się nerwowy i zawsze patrzy w stronę obozu.)

(kilka głuchych strzałów)

Janek

Te żarty i głupstwa ty sam zaczniesz a na mnie zwalasz, ale patrz jak nasz przyjaciel się nie pokoi (pokazuje na Stanisława.)

Grześ

To samo z nim co było z tobą gdyśmy przeszli rzekę Dniestr, myślałem z początku żeś chory, ale potem się przekonałem że delikatne nerwy masz.

Janek

Ale twarde sumienie i nigdy nie byłem tchórzem.

Grześ

O, o tchórzowstwie tu niema mowy (daje mu chleb) lepiej bierz chleb i jedz.

Janek

Chlebem nie gardzę, gdyż go nie jadłem od dłuższego czasu.

Grześ

Więc jedz, a będzie ci smakował gdyż pieczony w polskim piecu.

(kilka strzałów).

Stanisław (z niecierpliwością).

Czy mamy tu czekać?

Grześ

Tak, tak rozkaz był od oficera i rozkaz ma być wypełniony.

Stanisław

Oho, Już nadchodzą.
(gęste strzały).

Grześ

Trza być gotowym na ich przyjęcie.
(patrują broń)

SCENA V.

Uwaga — od Sceny 5 do sceny 7. muzyka gra
Nr. 4.

Ciz — Oficer.

(palasz dobyty daje strzał z rewolweru —
Jan, Grześ i Stanisław)

(dają strzały — Oficer trafiony kulą pada
za drzewem — Janek)

(podtrzymuje go — przenoszą na środek
sceny — Strzały gęste).

Oficer (ton śmiertelny).

To za Ojczyznę — (wzrok do Grzesia). A ty
prowadź — mój oddział — do walki. — Prowadź
go mężnie na bój, na krwawy — Bój, Za Wol-
ność — i Niepodległość naszej — Ojczyzny —
Weź ten palasz a on cię — poprowadzi — do Zwy-
cięstwa — bo ja już ginę — (ostatki sił) Ale —
Polska — Nie - zgi - ę - ła. (Kona)

Strzały gęste.

Grześ (palasz podniesiony.)

Boże dopomóż mi (wychodzi na lewo) (Tu
możnaby choć w przybliżeniu huk i trzask bitwy
za sceną) (Janek i Stanisław przenoszą ciało o-
ficera pod drzewo. — Janek okrywa go płasz-
czem i klęka).

Janek

Boże przyjm do królestwa swego żołnierza
polskiego, który oddał życie za Ojczyznę. Strza-
ły — harmider po lewej stronie.)

SCENA VI.

Ciz — Grześ, Moskale.

(Grześ cofa się i tnie palaszem dwóch mo-
skali nacierających na niego.)

(Grześ cięty przez ramię. — Janek i Stani-
sław przebijają moskali.)

(Stanisław wychodzi — Janek daje pomoc
Grzesiowi, zdejmując kabat koszula zakrwawiona.
— Grześ omdlewa (w czasie gdy Janek daje po-
moc ma w ręce rzadką sminkę plami mu rękę co
uwydatnia wpływ krwi. — głuchy typot za sce-
ną.)

Janek

Krew z ramienia uchodzi trzeba pomocy za-
wołać. Boże jaki on błąd się zrobił, ażeby cho-
ciaż nie był ranny śmiertelnie, lece zawołać po-
moc. (wychodzi na prawo).

(Chwilę cisza grobowa — Grześ podnosi się i
jęczy).

Grześ

Boże czy wszyscy mnie opuścili, czy już nie-
ma ratunku dla mnie, rękę mam bezwładną i
straszany ból w niej czuję, wody, dajcie mi wo-
dy. (zatacza się i pada przy martwym oficerze.)

Cisza grobowa.

SCENA VII.

Ciz — Janek i Pielęgniarka.

Janek

To, on potrzebuje pomocy, gdyż ciężko ranny, (oglądają go).

Pielęgniarka

A czy ten drugi też jest ranny?

Janek

Nie, To jest oficer który poległ w tej potyczce. (owija ranę).

Grześ (przychodzi do przytomności i jęczy).

Przyjacielu daj mi wody, bom spragniony.

Pielęgniarka

Mam w koszyku wodę z winem to go wzmocni.

Grześ pije.

Niech ci Bóg zapłaci za twe dobre serce (wstaje) Ciężkie cięcie mi zadał, ja miałem na oku tego drugiego a ten natarł na mnie niespodziewanie. Ale jak się skończyła bitwa.

Pielęgniarka

Moskale pobici, zostawili bardzo wielu rannych a tym więcej trupów.

Janek

To z pewnością nasi ich ścigają.

(pielęgniarka kończy opatrunek)

Pielęgniarka

Teraz niech pan uważa ażeby się dostał do szpitala, bo rana jest do kości.

Grześ

Jeżeli nasi górą to o rękę niedbam.

(trąbka za sceną wszyscy patrzą)

Janek

A, to nasz Stanisław powraca.

SCENA VIII.

Ciz Stanisław z lewej strony

Stanisław

Górą nasz Orzeł Biały. Niech żyje Wolna i Niepodległa Polska.

Grześ

A czy dużo padło naszych?

Stanisław

Padło dosyć, lecz moskale zostali rozbici prawie doszczętnie, bo w ucieczce po uboczach gór, to jak barany kozołkowali, a resztę rzeka pochłonięła.

Janek

Poległych Legionistów nie zostawimy na pastwę kruków, trzeba ich pochować.

SCENA IX.

Ciz — Ksiądz (z prawej)

Ksiądz

Bóg z wami dzielni bohaterzy, oczem radzicie?

Grześ

O dniu dzisiejszym Ojcie.

Ksiądz (poważnie)

Dzień dzisiejszy, jest jedna więcej kartą historii Polski, a polegli będą wiecznie w pamięci u Narodu. Nie jednego dziś Polska straciła syna i nie jeden oddał w jej obronie życie (podchodzi). Wszędzie można napotkać poległego (wznosi rękę)

ce). Panie wejrzyj swym okiem na ten padół płaczu, oddał swój gniew i pojednaj narody.

Grześ

Tu leży oficer naszego oddziału, więc nie możemy go tak zostawić.

Ksiądz

Dobry wasz zamiar bracia. Ciało bohatera powinno spocząć w grobie. I powinniście oddać mu ostatnią przysługę.

Janek

Czy go tu przy drodze pochowamy?

Ksiądz

Grobem żołnierza powinno być miejsce na którym padł śmiertelny, bo w obronie tej ziemi walczył i w tym miejscu oddał życie w jej obronie.

Grześ (podchodzi za drzewo.)

Tu strzał dostał.

Ksiądz

Tu jego grób ma być. (idzie do oficera odkrywa go, klęka przy nim.)

Ksiądz (modli się na kolanach.)

Polecamy Ci Panie duszę sługi Twojego, którego życie oddał w obronie Ojczyzny i prosimy Cię Panie przyjm ją do królestwa swego. Nie racz Panie pamiętać na grzechy młodości, ale według wielkiego miłosierdzia Twego pomnij nań w chwale jasności Twojej. A ta ziemia niechaj mu lekka będzie gdyż za nią oddał swe życie.

(wstaje.)

Więc śpij młodzieńcze snem wieczności, a na tej mogile wzniesiem ci krzyż wolności.

Grześ

Przyjm i odemnie ostatnie pożegnanie, oraz od kolegów broni, żegnamy cię słowem polskim. My, dzieci jednej matki, która się jeszcze we krwi pławi. Tyś już spłacił dług Ojczyźnie, więc spocznij sobie w zimnym grobie. A my, którzy jeszcze żyjemy, mścić się będziemy za krew naszych braci. I nie spoczniemy aż Polska Wolną będzie.

(W czasie mów wszyscy się grupują—ksiądz w środku. Grześ i Janek po jednej a Stanisław i Pielęgnarka po drugiej, oficer leży przed nimi.)

Spiew Nr. 5.

W mogile ciemnej śpij na wieki
Więc cię nam trzeba żegnać łą
Bo odleciałeś w kraj daleki
Za tobą bracia modły swe ślą.

Na krótki czas ach żegnaj nam

Bo i nas Bóg powoła tam

Na krótki czas, ach żegnaj nam

Bo i nas Bóg powoła tam.

Przed Boga tron, szlemy modły

Za tobą, wieczny pokój niech ci da

A że okryłeś nam serca żałobą

Świadczy o tym łą ach ta łą.

Kurtyna

(muzyka gra jeszcze jedną zwrotkę)

Żywy Obraz

Oficer leży na środku sceny dziewczica w bieli trzyma wianek nad nim, światła sztuczne ognie czerwone z niebieskim.

AKT IV.

Kulisy

Wnętrze domu te same co do aktu pierwszego ze zmianą w sprzętach domowych (kwatery moskali)

OSOBY.

Ojciec

Matka

Marysia

Zosia

Oficer — austriacki

Polak

Michał — bez ręki

Iwan — żołdat rosyjski

Dwóch żołnierzy rosyjskich

Za podniesieniem kurtyny wybierają się moskale do rozkazu — Iwan szczotką czyści na sobie mundur — drugi ociera buty ręcznikiem. Karabiny oparte o ścianę.

AKT IV.

SCENA 1.

Iwan

Wczera na raportie kapitan gaworzył czo czo austriacka armija w bolszem czysle tramet z gór karpackich, kto znajeć ili jeszcze sewodnia nie ustretit sia z naszymy wojskamy?

Moskal

Nu k' czortu, z austrijciami i my toże umiejem dratsia. No wo usiekom zluczaje jesliby daże uwiszłoś nam ot siuda odstupał, to tolko by popiol ostawili. A brat czo tolko woż można, upriamych nahajkoju.

Iwan

Wsiem na pohybel no no, eta diewoyka budiet moja jeszcze siewo dnia (śmieje się Az takuju diewku s czortom gotow dratsia.

Moskal

No wod, ona tiebie nie lubit a jeśli by ty zachotiel owladdiet niej tak ona dralaś stoboj kak czort, Spolkaj szulit nie lzia to nie naszi diewki kak ty smiejosz isa k' niej i ona k' tobie.

Iwan

Takoj polki mnie nie pokazywal no ta Marysia, siewodnia moja ili ni czyja, a wy to minia znajete czo ja skażu to i zdielaju.

(trąbła za cseną)

Moskal

My tiebie znajem charaszo tak kak ty znajesz tu trubku i jesli to zdielajesz czo skazal to charaszoj stiebie kozak.

Iwan

Czo za dumal i zdielaju, a Marysia budiet moja a tie pier pojdiom k' raportu.

(Wychodzą wszyscy do drzwi na prawo)

AKT I.

SCENA 1.

Iwan i dwóch moskali

Iwan (po polsku)

W wczorajszym rozkazie kapitan mówił, że dziś się spotkamy z austriakami i wielkie siły ciągną z gór Karpat, to kto wie jak dzisiaj będzie.

Moskal

Ny z austryakami i my kozaki potrafimy się bić, a chociaż by tu weszli, to chyba popioły zostaną z tych chałup, a brać wszystko co się da, a kto opór stawia to nahajka.

Iwan

Wszystkim na pohybel ale Marysia musi być moją i to dziś (śmieje się) za taką dziewczynę to i z czortem bym się bił.

Moskal

A ona cię nie lubi i gdybyś chciał ją mieć, to ona jak czort biłaby się z tobą. Z polką niema co żartować to nie nasze dziewczęta, że jak ty się śmiejesz to i ona się śmieje.

Iwan

Ja już wiem co polki znaczą, ale ta dziś moja, albo niczyja. A wy to mnie znacie, że jak co mówię to nigdy nie kłamię i dokonać muszę.

(trąbka za sceną)

Moskal

My cię znamy tak dobrze jak tę trąbkę, i jak tego dokonasz co mówisz to dobry z ciebie kozak.

Iwan (wesoły)

To chodźcie do rozkazu a po rozkazie Marysia będzie moja.

(wychodzą wszyscy na prawo)

Akt 4 — Scena 2.

Marysia (wchodzi z lewej strony)

Boże czy temu końca nie będzie. Od kilku miesięcy wpakowali się ci niezdolni moskale i rządzą w domu jak w swoim. Przed kilku dniami,

że ojciec nie dali zboża dla koni to zbili go i zboże sami zabrali a ja to nie mogę nigdzie wyjść. Ale nie, z tym musi być koniec. Lepsza jest śmierć, aniżeli życie takie. Już ja się zdecyduję na wszystko a w swoim domu ukrywać się nie będę (z zapale) Pozna się moskal na polce.

SCENA 3-cia.

Marysia i Matka

Matka

I co Maryś, już poszli? to jeszcze mamy parę godzin wolnych.

Marysia

A gdzie ojciec?

Matka

Poszedł do sąsiada Jakóba, bo moskale go poturbowali jak brali konie a on opór stawiał to starego zbili i konie wzięli. Kara Boska oni wszystko niszczą i plądrują, do wiosny to żadnemu gospodarzowi ani ziarnka ani chudoby nie ostawią.

Marysia

Oni się tak mszczą na odchodnem, bo co ludzie mówią to ich wypędzają wojska austryackie.

Matka

Ażeby się raz Pan Bóg zlitował nad nami.

Marysia

O Janku to tyż znowu wiadomości niema. Byli razem z Grzesiem w Karpatach a teraz to o nich ani słycho.

Matka

Przy tych zmartwieniach to człowiek sam nie wie o czym myśleć i co robić, nieraz to mi dziwno, że jeszcze żyję wśród tych utrapień.

Marysia

Musimy się poddać woli Bożej, bo te strapienia nasze już nic nie pomogą.

Matka

Mnie już chyba mogiła pomoże. To ty zostań, a ja pójdę po ojca, bo żeby mu się co nie przydażyło.

Marysia

Idźcie matuś, ale nie bądźcie długo, bo moskale nadejdą gdyż południe blisko. (matka wychodzi na prawo)

Marysia (sama)

(Zamyka drzwi) Boże Ty chyba jeden wiesz, ile to cierpień przechodzimy. Tego moskala się boję, ale matce nie wspominam, bo co im będę strapienie przyczyniać.

(Stukanie do drzwi)

Marysia

Kto tam?

Iwan

Otwieraj!

Marysia

Boże, to ten sam co ojca zbił i i mnie przesładuje wiecznie. Co ja pocznę teraz?

Iwan (silno puka)

Otwieraj mówię ci!

Marysia (w rozpaczy)

Nie nigdy. Boże daj mi odwagę (bierze siekierę)

SCENA 4-ta.

(Iwan odrywa drzwi wpada — Marysia stoi przy ścianie siekierą uderza go obuchem w głowę — Iwan pada nieprzytomny na ziemię — Marysia rzuca siekierę i chwyta się za głowę)

Marysia

Boże, co ja pocznę teraz, on zabity a więcej ich wnet nadejdzie.. (bierze worek — wkłada go) Włożę go do komory, ale co ja zrobiła, co ja z nim pocznę? (Wyciąga go drzwiami na lewo)

Marysia

A teraz trzeba wszystko usunąć, bo gdy się moskale dowiedzą, to nas wszystkich żywcem spalą. Ja teraz sama żałuję, ale inaczej tego zrobić nie było można. Od pierwszego dnia ich przybycia spokoju nie miałam. A co by się dziś było zemną stało, byłabym padła ofiarą zdziczałego moskala.

SCENA 5-ta.

Marysia i Zosia.

Przyszłam Maryś cię odwiedzić, bo od paru dni cię nie widziałam, to myślałam, że chora jesteś. Ale ty blado wyglądasz. Czy masz może jakie wiadomości o Janku albo Grzesiu?

Marysia (smutnie)

Nie, niema i Bóg wie czy się o nim, kiedy jeszcze co dowiem.

Zosia (poważnie)

Te zmartwienia nasze nic nam nie pomogą, aleś ty bardzo blada, czy jesteś niezdrowa. Co ci Marysiu?

Marysia

Chora nie jestem, ale w takiej doli to zmartwień nie mało — Bo pomyśl sama, że z tymi moskalami chyba kara Boska. Jak najgorsi bandyci kradną i rabują a w dodatku mszczą się na ludziach.

Zosia

Słyszałam, że twego tatula boturbowali moskale.

Marysia

O! Boże, jak sobie wspomnę ten dzień, to mi się, aż zimno robi. Bo ani psa się nie bije, jak oni mego ojca zbili. Od południa do wieczora leżał ojciec bezprzytomny.

Zosia

Słyszałem o wszystkim, a ile dziewcząt padło ich pastwą i gdy Bóg nie zesle ratunku to wyniszcza ludność polską chociażby i wojny nie było. Taka już dola nasza, znikąd pociechy ni ratunku nie widać. Czy przypominasz sobie Maryś te dożynki dwa lata wstecz i czy przeczuwał kto, co to nastąpi — Każdy był wesoły i czuł się szczęśliwy. A dziś, dziś tylko jęki, płacz i narzekania. Każdy marnieje jak kwiat pocięty kosą.

Marysia (zamyślona)

Dziś ze świtem słyszano strzały z południowo wschodniej strony, zapewne austriackie wojska biją moskali.

Zosia

Nam trudno wiedzieć co pewnego, bo miasta i wieś są pod kontrolą rosyjską, to jak się dowiemy. Moskale są uparci, więc będą się zaciekle bronić.

Marysia (gorąco)

Poznał ich niejeden, ale przyjdzie czas że i oni nas poznają.

Zosia

Pójdę Marysiu do domu, a jak się co dowiesz o Janku, to daj mi znać. Ty to nigdy mnie nie odwiedzisz.

Marysia

Wdzięczną ci jestem moja przyjaciółko za odwiedzenie. Teraz, zaraz bym poszła z tobą, lecz oczekuję na rodziców a wieczorem to niebezpiecznie, bo moskale się kręcą.

Zosia

Zostań z Bogiem, a nie zapominaj o mnie.

Marysia

Z Bogiem i dziękuję ci za odwiedziny. (Zosia wychodzi — Marysia zamyka drzwi).

Marysia (sama)

Pocziwa dziewczyna z tej Zosi. Zawsze jeszcze myśli o Janku. I cóż dziwnego, czy ja mogę zapomnieć o Grzesiu. Nigdy, chociaż go nie widzę ale myśl moja zawsze przy nim. — Ale co to jest że rodziców nie widać. Dwónasta godzina się zbliża więc nadejdzie reszta moskali. Co ja pocznę. Jak tu rodzicom powiem o moim postępku z moskalem — bo ukryć tego nie można.

(wolne pukanie)

Marysia (ze strachem idzie do drzwi)

Matka (za sceną)

To my Marysiu otwórz.

Marysia (otwiera drzwi)

Myslałam, że moskale już idą.

SCENA 6-ta.

Marysia, Ojciec i Matka

Ojciec

Co, niema jeszcze tych zbójów?

Marysia (spogląda na komorę)

Nie, niema — a co z Jakóbem? czy bardzo go zbili?

Matka

Bardziej jak ojca.

Ojciec

Kto wie czy stary to przeżyje, przecie młodszy jestem, to więcej mogę wytrzymać, a niech im Bóg zapłaci za nasze cierpienia.

Marysia

I nic nie mówili?

Ojciec

A co będzie mówił. On leży i prosi Boga, ażeby jeszcze przed śmiercią swojego Grzesia mógł zobaczyć. Gospodarstwo całe zniszczone. Z nierogacizny i drobiu nic nie pozostało, moskale zabrali wszystko co się dało.

Matka

O ciebie się pytał, więc przyobiecałam mu posłać cię na parę dni.

Ojciec

A czy nie lepiej wziąć kumotra do nas tu możnaby mu dać jaką opiekę.

Matka

Tak ale co pocniemy, kiedy sami nie mamy kąta wolnego. Ale dziś jakoś moskale do późna się zabawiają, znowu pijani powrócą.

Ojciec

Jeśli Bóg na nich zemsty nie ześle, to sam będę się mścił. Nie będę więcej cierpieć, kosą im głowy poucinam, wszystko mi jedno bo i tak przyjdzie z nędzy i głodu zamrzeć. (idzie do okna)

Marysia

Zosia była u nas.

Matka

A co tam słyszać?

Marysia

Wszyscy zdrowi. Dowiedziała się, że ojca naszego pobili, to przyszła nas odwiedzić, przyrzekłam jej przyjść do niej w który dzień.

Ojciec (przy oknie)

Jakiś ruch na ulicy, może moskale uciekają?
(wszyscy podchodzą do okna)

Matka

A może gdzie pożar wybuchł?

Ojciec

Pójdę zobaczyć (wychodzi) (głuchy strzał)

Marysia

A może austriackie wojska. Bo dziś rano słyszeć było strzały.

Matka

A Bóg wie.

(strzały wyraźne)

SCENA VII.

Coż — Ojciec.

Ojciec

Zacięta bitwa wre na końcu wsi, (wszyscy patrzą do okna) Moskale uciekają w popłochu, a parę budynków już się pali. Musimy się znowu skryć do piwnicy, jak kilka miesięcy temu.

Matka

Boże wtedy mieliśmy żywności podostatkiem, ale dziś?

Ojciec

Ha, może to długo nie potrwa, to chodźcie. (kilka strzałów).

(wychodząc zabierają ubrania) wychodzą na lewo).

SCENA VIII.

(wpada dwóch moskali — jeden kuleje — stają przy oknie z karabinami i strzelają — jednego kula trafia pada chwytając się za piersi — drugi strzela, brakuje mu nabojów.

(wpada Polak i oficer Czech—Polak przebija moskała.)

Oficer

Tu musimy koniom dostać co zjeść, poszukać mi gospodarza.

Polak

Znam to obejście, bośmy tu kwaterowali. (wychodzi na lewo).

Oficer (chodzi po izbie)

Widać, że trudno będzie co dostać bo zatracone moskale wszystko zniszczyli.

SCENA IX.

Oficer — Polak i Rodzina.

Oficer

Jak się macie gospodarz.

Ojciec (wpatruje się.)

Źle się mamy panie oficer.

Matka do Marysi.

To ci sami, co byli u nas na kwaterze.

Polak (uśmiecha się.)

Tak gospodyni lecz, dziś jesteście oswobodzeni od moskali.

Oficer

To gospodarzu dajcie co koniom jeść bo pozdychają z głodu, to nie będziemy mogli gonić moskali.

Ojciec

Jak Bóg na niebie to niema już nic bo moskale wszystko zniszczyli.

Oficer

O, jak nie chcecie dać to sami poszukamy. Gdzie wasze komora.

(Marysia chwytą się za głowę.)

Ojciec (wskazuje na drzwi.)

Tutaj jest, ale tam nic niema.

Oficer

Teraz się nie wierzy aż się widzi (idzie do komory — woła) Kamrat pójdź tu i weź ten worek (Polak wychodzi i wyciąga worek z komory Marysia chwytą się za głowę.)

Oficer

Tu macie cielaka czy co? (ojciec zgłupiał, — Polak rozcina worek — moskal wstaje — wszyscy się wpatrują w niego.)

Polak

To jest ten moskal co z Ickiem uciekł

Oficer

Co, tyś uciekł, ty se był szpieg, a gdzie żyd jest.

Iwan

Uciekł — (spotyka wzrok Marysi — chce się rzucić lecz Polak łapie za gardło i stawia na środek sceny).

Oficer

A tyś tu? Sąd wojenny cie nie minie. Jako szpieg zostaniesz rozstrzelany.

Iwan (trzęsie się.)

Daruj; Panie daruj życie.

Oficer

Tyś nikomu nie darował (wyjmuje rewolwer i strzela.) Tak się szpiegów sądzi (moskal pada i konwulcyjnie kona.) A teraz gospodarzu pomóżcie powynosić te trupy (wynoszą moskali).

Oficer wraca i podaje rękę. Polak też daje rękę. To zostańcie z Bogiem. A moskale tu już więcej nie wróć.

(wychodzą na prawo).

Ojciec

Boże jak to nikt nie wie co jest sądzone, jeszcze dziś rano jak na podwórzu przechodzili jak zbóje jakie. A do wieczora mogiła ich pokryje.

Matka

Sąd Boski jest bez granic.
(strzały dalekie.)

Ojciec

Ale jak się ten łotr skrył do worka, to mi dziwne. Szczęście że weszli do komory i odnaleźli, bo byłby nas pozabijał.

Marysia (poważnie.)

On, mnie napastował zaraz po przybyciu, więc mię zawsze strach przed nim zbierał i dziś gdy wyście poszli do sąsiada, to on powrócił i napadł mnie, więc siekierą ogłuszyłam go, a ze strachu przed resztą zaciągnęłam go do komory, lecz teraz mam sumienie czyste bo nie zginął z ręki mojej.

Matka

Boże Boże co też przeżyliśmy i niewiedzieć, jak się to skończy!

(pukanie ojciec, idzie do drzwi.)

Ojciec

Kto tam?

Michał (za sceną.)

To ja gospodarzu, Michał.

(Wszyscy idą do drzwi.)

SCENA X.

Ciż — Michał (wchodzi oni cofają się.)

Michał

Niech będzie pochwalony.

Wszyscy

Na wieki wieków.

Ojciec

Jak się masz Michale (podaje rękę) Co sły-
chać?

Michał (podaje lewą rękę)

Pytacie się co słychać na mnie, — ot patrz-
cie. — Nie lepiej i u was bo gdy przechodziłem
przez wieś to połowa domów spalona, a z Jakó-
bowego gospodarstwa tylko zgłiszczą.

Matka

Tak aż strach pomyśleć co się to działo
przed chwilą.

Ojciec (siada)

Siadaj Michale, widzę, żeś kaleką został, jak
się to stało?

Michał

Gospodarzu, żebym wam chciał wszystko o-
powiedzieć co przeżyliśmy i przeszli biedy, jak
poszliśmy z domu, to tydzień czasu zabrakłoby.

Matka

A wiesz co o Janku, czy widziałeś się z nim?

Michał (wyjmuje listy).

Tak, byliśmy razem w bitwie to na podkar-
paci z całego regimentu zostało kilkunastu, Jaś
i Grześ wyszli cało a ja utracił rękę. Byłem w
szpitalu i mam od nich listy (pokazuje listy.)
Ten jest do Jakóba lecz nie mogłem się dowie-
dzieć, gdzie się znajduje po tej zawierusze. A te
są do was.

Marysia (bierze listy.)

Od Janka poznaje po pisaniu. (otwiera i czyta).

Najukochańsi Rodzice i Siostró!

W pierwszych słowach mego listu. Niech
będzie Pochwalony Jezus Chrystus (wszyscy)
Na wieki wieków (czyta dalej.) Donoszę wam, że
jestem zdrowy i po kilkudniowej bitwie w któ-
rej nasz regiment, został doszczętnie rozbity, Ja
i Grześ przyłączymy się do Legionów Piłsudskie-
go. Drodzy, życie nasze ciężkie, bo całą zimę mu-
sieliśmy przebywać w lasach, głód i zimno nie-
raz się nam dało we znaki. Lecz dziś o tyle nam
weselej, że będziemy walczyć pod polskim sztan-
darem i polskim dowódcą i chociażbym poległ
to za sprawę Polski.

Bywajcie mi zdrowi a jak Bóg dozwoli to się
jeszcze zobaczymy.

Wasz kochający Syn i Brat

Janek.

(ojciec z matką ocierają łzy i wychodzą na lewo.)

Marysie (szlocha otwierając list drugi.)

Najukochańsza Maryś!

Z tęsknoty za tobą, pragnąłbym parę słów
napisać do Ciebie bo myślami memi jestem za-
wsze przy Tobie. I czas ani przestrzeń nigdy w
mem sercu nie zatrą twego imienia. Gdy ten list
będziesz czytać, to my już będziemy przy legio-
nach Polskich i bądź dumną, bo jesteśmy Legio-
nistami z Wiejskiej Zagrody.

Bywaj mi zdrowa Maryś a gdy Bóg dozwoli
to się zobaczymy,

Twój na zawsze,

Grześ.

Marysia (klęka przed obrazem)

Boże żyją; I dziś walczą za Polskę; O Matko Przenajświętsza coś broniła Częstochowy racz ich wziąć pod Swoją obronę i nie pozwól, aby ich wróg zniszczył, lecz prowadź ich do zwycięstwa za naszą Ziemię Świętą, ukohaną.

KURTYNA

Koniec aktu czwartego.

AKT V.

Kulisy te same co do aktu czwartego.

OSOBY:

Ojciec

Matka

Sąsiad Jakób

Marysia

Michał

Zosia

Polak

Janek

Grześ

Icek

SCENA I.

Zosia i Marysia.

(przygrywka muzyki Zosia występuje ze śpiewem Nr. 4.)

(po śpiewie.)

Marysia

Boże jak to ciężko się doczekać ich powrotu, wojna niby ustała ale spokoju niema. Żeby też chociaż list napisali.

Zosia

Ty Maryś masz rodziców to ci weselej, ale ja ostałam się sierotą i jestem wam ciężarem.

Marysia

Nie mów tak Zosiu, bo nikt nie jest u nas ciężarem. Wszyscy dzielimy jeden los, tyś nie tak dawno miała dom rodzinny i młodszych rodziców jak moi, lecz ci padli i dzicy moskale spalili chatę, a rodziców pomordowali. Ach gdyby i mnie ten los był spotkał, — to niewiem.

Zosia

Oj Maryś, wołałabym i ja zginąć, to nie byłabym się tak tułała po świecie.

Marysia

Taka jest wola Boska i nie powinniśmy narzekać.

SCENA II.

Ciż — Matka (wchodzi z lewej strony)

Matka

I co się naradzacie, Chodźcie pójdziemy drzewa przynieść z lasu bo musimy robić i za ludzi i za konie.

Zosia

To my obie pójdziemy, a wy zostańcie, wam też trzeba odpoczynku.

(Zosia i Marysia wychodzą na prawo)

Matka (sama)

Boże ta sierota, to jak anioł, a wesołości trudno u niej dojrzeć.

SCENA III.

Matka — Ojciec Sąsiad.

Ojciec

Niema tu Michała, od rana go nie widziałem.

Matka

Po śniadaniu poszedł na wieś i nie wrócił jeszcze. Ja chciałam iść po drzewo, lecz dziewczęta same poszły. Ale ja i tak pójdę naprzeciw nich (wychodzi na prawo.)

Ojciec

Nie wiem jak się tu zdobyć na konia, wiosna się zbliża, a na całą wieś są aż dwa konie.

Sąsiad

Oj nie jeden z gospodarzy zeszedł na dziady, weźcie moje gospodarstwo co z niego zrobili splądrowali i spalili a mnie staremu resztę zdrowia zabrali.

Ojciec

E, żeby to chłopcy nasi powrócili, to ich poženimy i niech gospodarują, ja też już zdrowia nie mam od czasu, gdy mnie ta hołota zbiła to siły mnie coraz to więcej opuszczają.

Sąsiad

Mój chociaż i powróci, to sam niewiem co poczniemy, bo ani czem obrobić pole ani nasienia niema. Boże, człowiek żyje tych parę lat a tyle cierpień musi przejść, ażebym się choć tyle doczekał, bym mógł oczy zamknąć pod swoją strzechą.

Ojciec

Kumotrze moja strzecha nigdy dla was nie będzie ciężarem. A prosimy Boga o zdrowie i aby nasi chłopcy powrócili zdrowi, a wszystko będzie dobrze.

SCENA IV.

Ciż — Michał

Ojciec

A gdzieżeś był Michale.

Michał

A sam nie wiem czego się mam chwycić. Byłem u woójta możeby chociaż dali za jakiego stróża bo co z jedną ręką innego mogę począć.

Ojciec

Michale ja cię wychował od małego chłopca i zawsze byłeś mi wiernym to ażebym raz dzień nie jadł to się z tobą podzielę.

Michał

Bóg zapłać gospodarzu ale darmo chleba nie będę zjadał, rękę utraciłem nie na waszej robocie.

Ojciec

To w obronie kraju.

Michał

To było za czasów austrijackich, a dziś Austrya zesła na dziady i każdego kalekę chyba czeka dziadowska torba.

Sąsiad

Tam pewnie nie jeden kaleką został.

Michał

Tysiące bez rąk, bez nóg, podczas wybuchów to bardzo wiele ogłuchło lub oślepiło. A bardzo wiele ranionych marło, bo nie mieli ratunku.

Ojciec

Co, nie mieliście sanitetów.

Michał

Byli, lecz jak bitwa trwała kilka dni, to który gdzie padł tam leżał. Mnie, gdy granat rękę urwał urwał, to było pod wieczór a dopiero mnie rano znaleźli, bo po upływie krwi byłem tak osłabiony na pół umarły.

Sąsiad

I nie jest to dziwnym jeden drugiego morduje bez miłosierdzia a sam niewie o co.

Michał

Żołnierz miłosierdzia nie zna ani litości, każdy walczy o życie i wierzcie mi że dziś żołnierz polski to walczy jak lew, bo dziś walczy o Ojczyznę. Boże żebym ja miał tę rękę to godziny bym tu nie był, lecz byłbym poszedł z Jankiem i Grzesiem. Legionisty każdego jest hasłem, bij wroga.

SCENA 5-ta.

Ciż — Janek.

I moim hasłem, bij wroga.

Michał

(wszyscy się zrywają)

Janek!

Janek (całuje ojca)

Ojcze najdroższy!

Ojciec

Synu mój!

Sąsiad (wita się z Jankiem)

A gdzie Grześ?

Janek

On nie przeczuwał, że tu jesteście i poszedł do domu.

Sąsiad (ociera łzy)

Tu mój dom i tu go chyba przywitam.

Ojciec

Myśmy tu przeżyli czasy, aż strach pomyśleć.

Janek (rozgląda się)

A gdzie mama i Marysia?

Ojciec

Marysia i Zosia wyszły po drzewo a matka wyszła przeciw nich.

Janek

To koni nie macie?

Ojciec

Nie, i mało który ma tu we wsi.

Janek

A co, Zosia tu robi?

Ojciec

Nieszczęście ją nawiedziła. Ta dzicz rosyjska chatę spaliła a rodziców jej pomordowała. Tylko ona została, tośmy ją przygarnęli, sąsiada też ograbili i zbili a zabudowania spalili.

Janek

Boże, co biedna Ojczyzna ucierpiała od swych najeźdźców.

SCENA 6-ta.

Ciż — Matka.

Matka (Wpatruje się chwilę)

Janku mój! dziecko moje!

Janek

Matus droga (chwile uścisk. Matka idzie do drzwi i woła) Maryś! Zosiu! chodźcie tu Janek powrócił!

SCENA 7-ma.

Ciz — Marysia i Zosia.

Marysia (obejmując)

Janku! bracsizku mój!

Janek

Siostrzyczko droga (idzie do Zosi i podaje rękę) — Jak się masz zosiu?

Zosia (smutnie)

Dziękuję ci Janku.

Marysia

Sam przyjechałeś?

Janek

Nie, jest nas kilku, Grześ też zaraz tu nadejdzie z przyjacielem z czasów austrijackich. To on kwaterował w naszej wiosce, a jedzie do domu więc poszedł z Grzesiem.

Matka

To puścili was już?

Janek

Nie matulu, tylko na urlop dwa miesiące czasu.

Matka

Boże, Boże, kiedy to spokój nastanie.

Janek

Aż Ojczyzna będzie wolna!

SCENA 8-ma.

Ciz — Grześ i Polak.

Grześ (smutny idzie do ojca)

Niech będzie Pochwalony.

Wszyscy

Na wieki wieków. (Polak wita się z gospodarzem i rozmawiają).

Grześ

Biedny mój ojciec (całują się) Bóg cię wynagrodzi za twe cierpienia i ciężkie chwile jakieś przeżył.

Sąsiad (ociera oczy)

Synu, dla mnie wszystko jest wystarczającym (wznosi ręce) Dziękuję Ci Panie, żeś mi dozwolił syna oglądać, lecz ty biedna sieroto co poczniesz.

Grześ (poważnie)

Zabudowania są spalone, lecz ziemia została a gdy Ojczyzna będzie wolna, to przy pomocy Boskiej i dobrych ludzi wszystko odbuduję i wam na starość ką zabezpieczę (wita się po kolei ze wszystkimi a w końcu z Marysią) — I co Marysiu nie tęskno ci było za nami?

Marysia

Tęskno mi było, tęskno i ciężkie chwile przechodziliśmy, ale dziś Bóg zesłał szczęście na naszą wiejską zagrodę.

Grześ

Maryś, i ja przechodził rozmaite cierpienia, lecz dla Ojczyzny i dla ciebie Maryś, to gotówbym życie poświęcić.

Marysia

Za Ojczyznę to każdy Polak gotów życie poświęcić, lecz ja ci żadnego dobrodziejstwa nie wyświadczyłam ażebyś życie poświęcał.

Grześ (z zapalem)

Maryś, tyś moją gwiazdą życia. Tyś słońcem moim, bez ciebie życie moje byłoby niczem — Ja cię Kocham i dziś jeszcze pokłonię się rodzicom.

Marysia (gorąco)

Grzesiu, Ojczyzna woła pomocy i ty jej nie odmówisz, a ja twoją będę na wieki.

Grześ

Dzięki ci Marysiu, Ojczyźnie nigdy pomocy nie odmówię i w jej obronie niemal ręki nie utraciłem, a że mi Bóg zdrowie przywrócił to tylko dla obrony naszego kraju.

Janek

Nie mało on wycierpiał bólu na tę rękę. (Silne szczerkanie psa) (krzyk żyd wpada — ogólna wesołość)

SCENA 9-ta.

Ciz — Icek

Janek

A co żydzie pies cię nie lubi. A nie podarł ci hałata.

Icek

Nu, a czy to biednego gospodarza pies, chociażby i podarł, to gospodarz kupi nowy, ale on ma paskudne nature, taki uparty jak moskal. (Zyd wita się z ojcem) — Jak się macie gospodarz, co nie poznaliście mnie, — Pamiętacie jak ja być u was na kwatere?

Ojciec

U mnie nie jeden kwaterował to nie mogę sobie przypomnieć.

Polak (patrzy chwilę)

O, to Icek, jak się masz żydzie a skąd się tu wzięłeś, my myśleliśmy, że cię moskale powiesili.

Icek (śmieje)

Tak z nogami przychodził, i chciałem wstąpić do znajomego gospodarza.

Polak (do ojca)

U żyda to każdy znajomy. Wiecie gospodarzu to jest ten sam co był na kwatrze u was. Był jak i ten oficer. To on uciekł z moskalem.

Icek

Ja nie uciekł, ale musiałem iść niech tego moskala dyabli wezną, ile ja ja strachu zjadł.

Polak

To opowiedz jak to było.

Icek (opowiada)

Nu jak wy poszli, to ja zaczął pilnować i mnie z przeproszeniem w środku bolało. Ja miał trochę wódki, ta ja wypił i dał jemu, bo on mnie prosił. I ten moskal się upił, to ja musiałem z nim iść.

Polak

Przecie ty nie potrzebowałeś z nim iść, bo z niego miał oficer protokół zciągnąć.

Icek

Nu jak on wziął mój gewer to jak nie było iść, jak ja nie chciał iść to on chciał mnie zastrzeżić.

(Wszyscy się śmieją)

Polak

Ale jak ty od niego się wykrećiesz?

Icek (ślada)

Już my żydki mamy zawsze rozum. On mnie kazał iść na północ a ja zawsze szedłem potrochu na zachód. Nu i nas nogi zabolały, to mój moskal mówi, że się prześpimy, to on znalazł stajnie gospodarskie i my tam poszli spać (pokazuje) Ja od ściany potem gewer nu a potem moskal — I jak on zaczął mocno chrapać ta ja wyłąził i włożył z przeproszeniem (pluje) gdzie szwinie mieszka ją.

(Ogólna wesołość)

Polak

Do chlewa, i co dalej.

Icek

Dalej, ja już nie mogłem dalej wytrzymać z tymi szwiniami. Nu, ale co było robić, moskal miał gewer a szwinia to tylko z pyskiem mi mla skala.

Polak

To on cię nie szukał?

Icek

Nu, on jak się obudził to tak prędko uciekał, aż mi się zaśmiać chciało.

Polak

To czemuż się nie wróciłeś?

Icek

A czy ja taki głupi; Ja poszedł do mojego wujek pod węgierską granicą.

Polak

Przecie i tam była mobilizacya.

Icek

Była, ale ja z przeproszeniem w spodnicy chodził.

Polak

Toś musiał w chustce chodzić bo by cię poznali i tak.

Icek

Nu, moja ciotka to mi przyczyła swoje włosy i ja tak byłem bezpieczny jak kubita. (ogólna wesołość).

Janek

To z ciebie był dzielny żołnierz austryjacki.

Grześ

A gdzie teraz idziesz?

Icek

Nu, teraz wojne nima, to ide do rodzinne wioski.

Janek

Co żydzie? wojny niema? przecie Polska teraz najwięcej potrzebuje pomocy.

Icek (wstaje)

To zato ja ide do domu aby Polsce pomagać, bo w naszej wiosce nima tylko mój ojciec to nima komu geszeft prowadzić.

Grześ (urazony)

I ty żydzie myślisz, że handel będzie nadal w waszych rękach?

Icek

Nu, czy ja nie urodzony w Polsce to dlaczego my żydki nie mamy prowadzić handel nadal?

Grześ (z zapalem)

Mylisz się żydzie, jak tak myślisz. Bo dziś w handlu Polska nie potrzebuje waszej pomocy. I hańba! każdemu polakowi, któryby szedł żyda popierać a nie polaka.

Icek

Nu nie trza tak krzyceć, ja idę do swojej wioski ja u was ni mam sklepu.

Grześ

Tak, lecz dziś każda wioska będzie się o to starać, ażeby był polak a nie żyd w interesie. Bo dziesiątki lat ciągnęliście zyski z naszej pracy, lecz to się działo za ojców naszych. Czasy się zmieniły. Więcej wy pijawki ludu tego nie będziecie ssać.

Janek

Nim zaczniesz handel w Polsce, to musisz walczyć o Polskę.

Grześ

Tak żydzie, pójdiesz z nami to wtedy ci nikt nie zarzuci że nie masz prawa.

Icek

Nu, na co ja mam iść, ja muszę iść; Niech polacy biją się za Polskę.

Grześ (chwytą żyda za kark)

To wynoś się żydzie (Janek go uderza)

Icek (krzyczy wyrwijając się)

Gewalt! o tem morderstwie o tych pogromach cały szwiat będzie wiedział, że nam biednym żydkom już żyć nie dajecie.

Grześ (grozi mu)

Idziesz ty przekłeta pijawko my z wami się później rozprawimy, bo dziś nie czas po temu. Dziś każdy Polak musi walczyć o wolną i niepodległą Polskę.

KONIC AKTU OSTATNIEGO.

Powyższy dramat wystawiło Kółko Am..Im. Ossolińskich po raz pierwszy, 20 kwietnia 1920 w sali Związku Polek, pod kierownictwem p. Stanisława Kilar, a w roku 1922 miała sztuka powodzenie w sali ob. Jana Krechniaka pod kierownictwem p. L. Borejszo współpracownika redakcyi Dziennika Zjednoczenia.



(drukarnia)

Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-116 Kraków

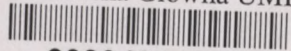
KONCZĄCZĄCY

Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-116 Kraków



Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-116 Kraków

301
Biblioteka Główna UMK



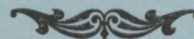
300043343350

JÓZEF STEFANIK

LEGIONIŚCI Z WIEJSKIEJ
ZAGRODY



LUDOWY DRAMAT
W PIĘCIU AKTACH



*Osnuty na tle najazdu wojsk na
Małopolskę, pierwsze początki
Legionów Polskich w Karpatach,
i jaki był pogrom żydów.*

579—Drukiem Dziennika Zjedn., 1331 Augusta ul., Chicago, Ill.

Biblioteka Główna UMK



300043343350

Arch. Emigracji

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

940832

Biblioteka Główna UMK



300043343350

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940832

